

Magdalena Węgrzynowicz- Plichta

Anastylozy

kiedy piszę wznoszę pomnik ze spiżu
ale nie taki jakby chciał żeby był Horacy

moje a n a s t y l o z y to rozbite dzbany
pamięci
to nowożytne kanopy bez mózgu i trzewi

kiedy wznoszę pomnik uderzając w bęben
ergonomicznej klawiatury z polskim
alfabetem

moje synapsy z częstotliwością wprost
żadnym
herosom niewyobrażalną przeczesują pliki
danych

odrzucają zbyteczne epitety tną frazy
kotwiczą
wyrzutnię moje anastylozy to szkielety
wierszy

co jak harty na polowaniu na skrót dążą do
pointy
która mi zapewni wiekopomne *non omnis
moriar**

*Horacy Pieśni III, 30, 6

Widze(nie)

Marzenie Dąbrowie-Szatko

nocą mój spokojny oddech łagodnie
współbrzmi z falowaniem muślinowej
żółto-pomarańczowej firanki na wietrze

gdy po północy zimne światło (księżycyca
w kwadrze) ślizgając się po gładkich ścianach
zagląda przez mansardowe okno leśniczówek

przekręcam się na bok twarzą do tego
lunatycznego metalicznego odbłasku i wtedy
w jego poświacie widzę kota siedzącego

na mojej kołdrze nie jeden raz nie dwa
(zawsze noc w noc) i nie wiem już kiedy
śnieć a kiedy nie – zawsze ten sam

kot-zjawa (zjawa-kot) wytwornie siedzący
(jakby rzymska figura z terakoty) uśmiecha
się
do mnie tajemniczo i mruczy sennie –

śpij bezpiecznie – jestem na straży
(ja podświadomość twoja – jam tu jest)
tu i teraz (i w zaświatach) – stem

Trywialne i zbawienne

może i bez znaczenia to dzisiejsze
zajście najście zamierzenie czy zderzenie
newsem na ekranie tv nie zabyśnie
ani tysięcy lajków na fb nie zbierze

wbrew logice jako zjawisko przypadkowe
(po)zostawi jednak jakieś skutki po sobie
na tablicie zawiśnie w czasie dokonanym
zawiścią zazdrością niechęcią lub złością (?)

owa uliczna historia pospolita jak tysiące
małomiasteczkowych skwerów rynków
w kostium fabułę ubrana już nie ustna
babci dziada podlotka plotka zasmarkana

dla potomnych niebawem się stanie
świadcstwem przyczynkiem dziejowym
wymkiem (pra)przyczyną niejednego
naglego acz pośmiertnego sukcesu

sięgnąwszy po nią do videoteki
badacz ujrzy świat niedaleki mentalnie
choć odległy w czasie jakby wprost
z wykopalisk wysypałby mu się pod nogi

nie(ślepy) Homer z koniem trojańskim
i zuchów walecznych drużyną ale drony
szwadrony hamery

Stanisław Nyczaj

Po co

Pędzimy na złamanie karku,
żeby zdążyć,
przedążyć.

Wóz od pośpiechu rozklekotany,
jeszcze kurczowo trzyma się drogi.
Jeszcze koła niestrudzenie nawijają
całe kilometry, miesiące, lata...

Tylko dlaczego ten las za oknem
tak jakoś dziwnie się przeredza –
jak moje włosy.

Niedługo trzeba będzie
wysiadać...?

Ziemia bezbronna

Planetoida znikąd
nie trafiła w Ziemię!
Po plecach zimnym dreszczem
przeszedł nam zaledwie
deszczyk meteorytów.

Pijana od prędkości,
choć podle mikra,
mogła niezgorzej wszystkich nas wychłostać
falą megaenergii.

Nieobliczalny, dziki Kosmochaosie,
za co?!

Intymna podróż

Szalona noc.
Rozpędzony mózg
rozszyfrowuje najcięższe enigmy.

A tu, właśnie tu
niestrudzonymi ani na chwilę
szynami twych czujnych rąk i nóg
dalekobieźnie mkną obłaskawiane
moje biodra i lędźwie,
cały tułów i kark.

Kołysany przezornymi zwrotnicami kręgo-
słup,
na resorach żeber
cicho poskrzypuje.

Nieustanny dryf

Moja łódź
dryfuje zwodniczą poźłotą fal
ku Kamieniowi Pomorskiemu,
toteż na jego katedralną wieżę
niezwłocznie zarzucam arcygrzeszną linę
zdobyczego spojrzenia.
O, i już tam
Jestem!

Z głuchego dzwonu
przeskakuję zwinnie po gałęziach, pniach
na oddychający bujną zielenią
katedralny wirydarz...

I znów niepostrzeżenie
dryfuję ostro
w głąb,
gnany nieukojonym poszumem żył
ku bijącemu coraz cięższej
sercu Historii.

Czasochłon

Niby jestem, a nie ma mnie
dla nikogo
ani dla żadnej rzeczy,
która moja jest.

Wchłania mnie bez reszty
żarłocznie, nieuchronnie
przepastna bezdeń
jutrzejszego dnia.

I jak tu się jej oprzeć,
żeby choć cośkolwiek
dla ciebie obronić,
kiedy od razu
z aż tak apetycznym pożądaniem
zaczyna mnie trawić?!